Nr. 228. We Lwowie Sroda dnia 18 Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Za żydowskie pieniądze.

Lwów 17. sierpnia.

Po rozbiciu wiecu cieszyńskiego przez podkomendnych p. Daszyńskiego, w artykule pt.: „Hańba wam!" daliśmy wyraz smutnemu przypuszczeniu, że tej roboty łotrowskiej podjęli się socjaliści za pieniądze żydowsko-niemieckie. Organa socjalistyczne nie usiłowały nawet bronić się przed tym zarzutem, — natomiast w odpowiedź niby uciekły się do karczemnych wymyślań i insynuacyj niedorzecznych pod adresem całej polskiej prasy niesocjalistycznej. Oczywiście nikt nie reagował na te wrzaski uliczników... O ile zaś słuszne było nasze przypuszczenie o roli socjalistów, jako najmitów żydowskich, na wiecu w Grabinie, dowodzi następujące pismo górnika-Polaka, zamieszczone w organie ludu polskiego na Szląsku pt. *Głos ludu szląskiego*:

„*Z Suchy górnej.*

Donoszę Szan. Redakcji o niektórych szczegółach dotyczących wiecu. Szedłem wraz z innymi piechotą do Cieszyna. Ponieważ przyszliśmy dosyć wcześnie, więc chodziliśmy po mieście. Niedaleko stacji stało nas bardzo dużo. Zjawił się naraz p. Reger, a ten biegał tak prędko, jak elektryka od jednej gromadki do drugiej i wszędzie powiadał: „Jak zacznie ksiądz Świeży mówić, to krzyczcie wszyscy: nie chcemy go słuchać — precz z nim! a jak zacznie dr. Michejda mówić, to mu pozwólcie mówić, dopóki będzie dobrze mówił." Tak powiadał on wszystkim robotnikom. Mnie się to bardzo nie podobało, bo przewidywałem, że jeżeli p. Reger ze swoimi towarzyszami nie pozwoli mówić innym mowcom, to znów inna strona nie pozwoli jemu mówić, co się też rzeczywiście stało. A zresztą wiec był tak poważny i tak doniosłego znaczenia, że namawianie ludzi do robienia burd należy chyba do haniebnych i bezwstydnych czynów. A takim haniebnym czynem poszczycił się w dzień wiecu p. Reger. Ja temu człowiekowi nic więcej nie wierzę. Na zgromadzeniach krzyczy on nam w niebogłosy, że my socjaliści żądamy wolności prasowej — wolności słowa, a naraz ten sam p. Reger namawia swoich ludzi, aby jednemu lub drugiemu mowcy odebrali „wolność słowa." I jaka to sprzeczność! Żądaniem socjalistów ma być wolność słowa, a tymczasem sami przewódcy namawiają ludzi do pogwałcenia tej wolności.

Chciałbym tylko wiedzieć do licha, co właściwie znaczą te wygłaszane mowy przewódców socjalistycznych na zgromadzeniach, jeżeli oni inaczej mówią, a inaczej robią. Ja myślę, że domagać się mamy równych praw dla wszystkich, a zatem wolności słowa nie jedynie dla p. Regera, ale dla wszystkich ludzi, a tak samo sprawiedliwości nie jedynie dla p. Regera, ale też dla wszystkich.

Stałem chwilę i zastanawiałem się nad tem, jak daleko doprowadza ta zarozumiałość p. Regera; — albo też czasem myślałem nad tem, gdzieby go teraz znaleźć, aby się go zapytać, gdzie to stoi w programie socjalistycznym napisane, ażeby rozbijać zgromadzenia, mówców do głosu nie dopuszczać, burdę robić, ludzi przekupywać itd.

Naraz przychodzi jeden z górników do mnie i powiada mi: „Mamy iść do Altmana". — Ja z innymi poszedłem. Tam była masa ludu, a bardzo wielu z nich zupełnie pijanych. Nie podobało mi się tam, bo ludzie ci, podjudzeni przez swojego przewódcę, zaciskali zęby i gotowali się na burdę. Chciałem niektórych przekonać, że to jest wiec polski, że na tym wiecu wolno każdemu mówić, że odbieranie głosu mówcom sprzeciwia się zasadzie socjalizmu itd., ale wszystko nic nie pomogło, bo gorzałka Altmanowa kierowała rozumem, a nie przekonania polityczne. Odchodząc, chciałem płacić, ale pieniedzy nie przyjęto. Dowiedziałem się, że wszyscy piją za darmo i że to, co się wypije, inni ludzie zapłacą. Dotychczas byłem rozgniewany, ale teraz się już od złości wściekałem, bo przekonałem się na własne oczy, że to szkaradne, to ohydne przekupstwo zakradło się do socjalnej demokracji, a to wszystko dzięki p. Regerowi.

Zapytuję się, któż płacił to wszystko piwo i tę wódkę, którą robotnicy wypili? (oczywiście i ja cząsteczkę wypiłem, ale nie wiedziałem, że to jest za darmo.) Płacili to żydkowie cieszyńscy! A skądże my robotnicy przychodzimy do tego, ażeby nasi wrogowie — te pijawki żydowskie na swoją stronę za parę szklanek piwa lub gorzałki przekupywali? To przecież jest upodlenie stanu robotniczego! Jeżeli nas wysyłano do Altmana, gdzie żydkowie dla robotników płacili, to już bezwarunkowo p. Reger dobrze o tem musiał wiedzieć i musiał stać w porozumieniu z niemieckimi żydami w Cieszynie. **Któż teraz może zaprzeczyć, że socjalna demokracja nie jest pod pantoflem żydowskim?** Żydów kosztowało to dosyć dużo, ale też osiągnęli swój cel, bo robotnicy na swoim wiecu, gdzie się rozchodziło o ich własny interes — robili hałas na własną szkodę. Żydzi zapłacili bardzo wiele, ale pierwszym ich warunkiem było, zrobić katolickiemu księdzu hańbę — i rzeczywiście osiągli nawet i ten cel. Żydzi zwyciężyli, zaś socjalna demokracja odniosła na wiecu haniebną klęskę, bo pokazała przed światem, że stoi na usługach żydowskich! Tak daleko doprowadził p. Reger swoich towarzyszy.

Na życzenie mogę podać redakcji mnóstwo świadków, którzy moje słowa mogą poświadczyć.

Józef Wałoszek, górnik na szybie Gabrjeli".

* * *

Dlaczego socjalni demokraci zrobili na wiecu burdę? — zapytuje na innem miejscu *Głos ludu szląskiego* — i daje taką odpowiedź:

Ci, którzy byli na wiecu obecni, mają najlepsze o tej sprawie wyobrażenie, gdyż niejeden był świadkiem tej brzydkiej roboty. Kilku żydków na saskiej kępie posiadało fundusze z pewnego źródła, o którem by nam *Silesia* najlepsze mogła podać informacje, a ci żydkowie zwoływali pijaków i różnych niedorostków, dawali im wódki, przypinali im nawet czerwone kokardki i tak pijanych wysyłali do Grabiny z prośbą, ażeby tam krzyczeli na mowców.

I oto kilkunastu ludzi było jeszcze tak ciemnych, że odgrywa rolę najpodlejszych parobków żydowskich. Tej hałastrze pomagali również Niemcy z Cieszyna, którzy poprzypinali sobie również czerwone kokardki. *Silesia* pisze, że awanturę robili soc.-demokraci, którzy przyjechali z okolicy karwińskiej. Twierdzenie to jest nieprawdą, atoli z tutejszej okolicy znalazło się kiku socjalnych demokratów, którzy bezczelne postępowanie towarzyszy swoich ostro potępiali. Najgorsze burdy robili socjaliści z Cieszyna i Ostrawy. P. Cingr (poseł socjalistyczny z kurji V na Szląsku. *Prz. Red.*) dawał swoim towarzyszom znaki, kiedy mają krzyczeć, zaś pijana hałastra z Cieszyna robiła hałas na własne konto.

Nowa ustawa podatkowa.

XX.

Odwołanie dopuszczalne jest z powodu odmówienia żądanego przez podatnika uwolnienia, tudzież od wymiaru stopy podatkowej, albo od obciążenia do zapłaty nałożonej kwoty podatkowej. To samo prawo odwołania się przysługuje także przewodniczącemu komisji dla podatku zarobkowego w przeciągu dni 30 od czasu zawiadomienia o wyniku repartycji. Odwołania idą do krajowej władzy skarbowej. Jeżeli odwołanie skierowane jest wyłącznie przeciw obliczeniu kwoty podatkowej, władza podatkowa może je natychmiast sprostować o ile odwołanie uznaje za uzasadnione, w przeciwnym razie przedkłada je wraz ze swoją opinją krajowej władzy skarbowej. Inne odwołania odstąpić należy przewodniczącemu komisji podatkowej, który po zasięgnięciu jej opinji, przedkłada odwołanie za pośrednictwem krajowej władzy skarbowej krajowej komisji dla podatku zarobkowego do rozstrzygnięcia. Komisja ta wydaje swoje orzeczenie ewentualnie po zasięgnięciu wyjaśnień, przesłuchaniu świadków i znawców. Przeciw orzeczeniu krajowej władzy skarbowej i krajowej komisji dla podatku zarobkowego przysługuje zażalenie do trybunału administracyjnego z powodu mylnego stosowania ustawy albo z powodu istotnych braków w postępowaniu.

m) Nowo powstające przedsiębiorstwa i przejście zarobkowości na inne osoby.

Kto rozpoczyna przedsiębiorstwo lub zatrudnienie podlegające opodatkowaniu, albo otwiera nowy zakład ruchu, ma o tem zawiadomić władzę podatkową pierwszej instancji. Obowiązek podatkowy rozpoczyna się dla̜ń z początkiem kwartału kalendarzowego, w którym zarobkowość rozpoczęto — pełno upłynione miesiące uzasadniają jednak opust jednej względnie dwóch trzecich części podatku za dotyczący kwartał. Jest to ulgą w porównaniu ze stanem obecnym, gdyż dotychczas trzeba było opłacać podatek od początku półrocza, w którem zarobkowość rozpoczęto. Nowym podatnikom przypisuje się stopę podatkową i uczestniczą oni w dopisie względnie odpisie repartycyjnym wedle stosunku procentowego przyjętego na tenże rok. Przeciw wymiarowi dopuszczalne jest odwołanie. Jeżeli podlegające opodatkowaniu przedsiębiorstwo przechodzi w ciągu kwartału na inną osob., wówczas nowemu przedsiębiorcy ma być wymierzony podatek dopiero od następującego terminu płatności. I to jest ułatwieniem w porównaniu ze stanem dzisiejszym, gdyż dotychczas w takich razach płacono podwójnie, co szczególnie było niesprawiedliwem przy przemianie firmy pojedyńczej na zbiorową. Również i przy przeniesieniach wymierza się podatek dopiero od następnego kwartału, jeżeli podatnik udowodni, że w czasie otwarcia ruchu w nowej siedzibie ruch w dawnej siedzibie już był zastanowiony i że podatek zarobkowy tam już zapłacił.

n) Zniżenia, opusty i skreślenia podatku.

W ogólności zmiany w stosunkach obrotowych zachodzące w ciągu okresu wymiarowego nie uzasadniają z reguły zmiany stopy podatkowej. Istotne przeszkody w wykonywaniu zarobkowości — wskutek śmierci, choroby, pożaru, itp. — należy jednakowoż przez zniżenie lub opust jednej lub więcej rat kwartalnych uwzględnić. Przeciw odmowie krajowej władzy skarbowej przysługuje odwołanie do ministerstwa skarbu, skreślenie podatku zarobkowego następuje na żądanie podatkującego przy złożeniu zarobkowości, przy trwałem, zupełnem zastanowieniu ruchu — poczawszy od terminu płatności następującego po tem zastanowieniu. W razie śmierci lub w razie zastanowienia przedsiębiorstwa przez władzę skreślenie następuje z urzędu. Przeciw orzeczeniom władzy podatkowej pierwszej instancji przysługuje odwołanie do krajowej władzy skarbowej.

Przyrostów podatkowych z nowo powstałych przedsiębiorstw nie wlicza się w ustanowione kontyngenty towarzyskie. wpływają one obok takowych do skarbu państwa. Natomiast idą także na karb jego ubytki, powstałe ze skreślenia, zniżenia, opustu lub nieściągalności przypisanego podatku zarobkowego.

Żydzi na wsi.

I.

Czem jest żyd w mieście, wiadomem jest każdemu, ale czem on jest na prowincji? niejeden czytelnik nawet wyobrażenia o tem nie ma. W mieście, społeczność składa się przeważnie z urzędników różnego rodzaju, rzemieślników i inteligencji, którzy samowolnie przez żydów się dają wyzyskiwać i sami sposobności do zbogacenia się żydów nastręczają, a przez to siebie samych do ruiny majątkowej prowadzą. O tem wie każdy.

Inny stosunek jest na prowincji, gdzie podstęp żydowski do tego doprowadził, że ten biedny, ciemny, a łatwowierny lud bywa w okropny sposób przez żydów wyzyskiwany, a w miarę tego oni do majątków przychodzą.

Pisząc to, nie czynimy tego w tym celu, aby wzniecić nienawiść przeciw żydom, ale dlatego, aby lud chrześcjański ocknął się już raz z letargu, zdrowem okiem patrzył się w przyszłość i rozpoczął zastanawiać się nad tem, co to będzie, jeżeli ziemia nasza z czasem przejdzie w ręce żydów, a my będziemy musieli być ich najemnikami, a raczej niewolnikami wykonywującymi ślepo ich rozkazy, ponieważ innego oparcia mieć nie będziemy, a żyć przecież trzeba, aby z głodu nie umrzeć, chociażby nawet i w niewoli.

Wiadomem jest nam bardzo dobrze, że wpierw, kiedy nie była jeszcze wprowadzoną ustawa państwowa o „lichwie" i o „opilstwie" żyd podwójną, a nawet i poczwórną kredką spowodował, że biedny lud był wywłaszczany ze swojej ojcowizny i z torbami iść zmuszony w świat szukać chleba, ponieważ żyd owładał na mocy wyroku sądowego jego majątkiem.

Kiedy te dwie ustawy odebrały żydom chwilowo możność bogacenia się, tj. pożyczania pieniędzy na lichwę i rozszerzania opilstwa między ludem, żyd zwykle chytry na spekulacje, aby tylko nie pracować w pocie czoła tak jak chrześcjanin, bo według jego mniemania „goj" tylko do pługa stworzony, obmyślił naprędce sposób lekkiego zarobkowania.

Korzystając z tego, że „goja" można wyzyskać w inny sposób z obejściem ustaw państwa i kraju, żyd obmyślił sobie różne środeczki i w dalszym ciągu zbogaca się ciężką pracą chrześcjanina.

Przez lat kilka miałem sposobność przypatrywania się, w jaki sposób żydzi robią majątki na prowincji wyzyskując ten biedny lud wiejski, który pracuje jak bydlę, je kartofle na obiad, śniadanie i wieczerzę, ssąc z niego resztki, jakieby mu mogły na czas głodu pozostać i napychając swoje kieszenie, aby za te pieniądze kupić od niego dobytek ciężko zapracowany, a w końcu zrobiwszy dobry interes na wsi, dostać się do stolicy i tam uprawiać szwindel na grubą skalę — budując liche kamienice i odsprzedając takowe napowrót z zyskiem 60, a nawet 80%.

W jaki sposób żyd na wsi obchodzi ustawę o lichwie, podam następujący np. fakt:

Wieśniak mając kawałek pola ornego i łąki, potrzebuje bydła do ich uprawy. Przez częste nieurodzaje, wylewy wód i w ogóle elementarne klęski, nie wystarcza mu pieniędzy, aby je kupić. Zjawiają się tedy w lot usłużne żydki, okrążają swoją ofiarę i zobowiązują się dać zupełnie bezpłatnie bydło na wychowek, pod tym warunkiem, że następnie po wyprzedaniu tegoż czysty zysk będzie wspólnie podzielony.

Manipulacja taka zasadza się na tem, że kupują cielęta kilkumiesięczne, źle odżywiane, i dają je na wypas wieśniakowi. Cielę takie ma wartości 12 do 15 zł. Po latach dwu lub więcej, kiedy bydlę przedstawia już wartość okazałą, np. za sztukę 70 do 80 zł., wypędzają je wspólnie na targ i odbywa się sprzedaż.

Teraz żyd odgrywa rolę właściciela bydła, a wieśniak, który dwa lata żywił je swoją pracą, poprzestaje na roli poganiacza na targ.

Już naprzód uplanował żyd, w jaki sposób ma się odbywać sprzedaż. Na poczekaniu zjawiają się spólnicy tego handlarza i udając, że się nie znają wzajemnie, kupują, stawiając jak najniższą cenę kupna; n. p. sztuka bydła, która przedstawia wartość 80 zł., bywa najczęściej kupowaną przez nich za 50 a co najwyżej za 60 zł.

Następnie po uskutecznionej sprzedaży żyd liczy wieśniakowi za kupione przez niego i na współkę dane cielę, które wieśniak przez dwa lub więcej lat karmił, zamiast dwunastu aż dwadzieścia zł., a połowa z reszty ceny kupna bywa teraz dzieloną na dwie części. Zanim jednak to jeszcze nastąpi, żyd nakłania wieśniaka, że musi także dać 2 guldeny faktorowi żydowi, który pośredniczył przy kupnie. Rozumie się samo przez się, że ten żyd, który faktorował, jest także nikim innym jak tylko wspólnikiem tego żyda, a następnie ten żyd wspólnikiem tamtego i obaj odgrywają komedję przed „gojem", aby go jak najwięcej wyzyskać.

To jest pierwszy obrazek przedstawiający w jak okropny sposób wieśniak przez żyda bywa wyzyskiwanym, odbierając kilka guldenów za mozolną, kilkuletnią pracę około wypasu bydła, dla zysku żydowskiego.

Nie koniec na tem; żyd ten oprócz uprawiania lichwy na sposób handlu bydłem, utrzymuje *nota bene* sklep, nie opłacając nawet podatku od niego.

Otóż po sprzedaży bydlęcia żyd odbiera od wieśniaka pieniądze za pobrane wiktuały licząc wszystko po wygórowanej cenie, tak, że wieśniak zwykle zostaje mu jeszcze winien i zmuszony jest dalej zabierać cielęta na wypas dla żyda tak długo, dopóki tym sposobem własność i spuścizna ojcowska chłopa nie przejdą za jego własne pieniądze w ręce żydowskie.

Nie dziwne to rzeczy, ponieważ ten ciemny, nie umiejący się obliczyć, a pomimo to bardzo dobry i łatwowierny lud nie dałby się w tak łotrowski i bezczelny sposób wyzyskać, gdyby ci oświeceni, a mający największy wpływ nad ludem, tłumaczyli mu, że źle robi, potrafili mu to przedstawić i pouczyć, a względnie, aby odciągnąć naród od robienia interesów z żydami, od tej pijawki, która tak długo ssie, aż już nakarmiona nadmiernie wycieńczywszy z sił lud, odpada.

Ale cóż, ci wyż wspomniani dbając tylko o swój żywot doczesny, z małymi wyjątkami wyzyskują sami wieśniaka przez co traci on do nich zupełne zaufanie i przestaje im wierzyć, idąc na oślep w ręce żydowskie.

Z prowincji.

Kołomyja 15. sierpnia. *(Wystawa prac uczniów szkoły przemysłu drzewnego).* Przy ulicy Sobieskiego, w kamienicy p. Bilousa, umieszczono szkołę dla przemysłu drzewnego, a pod dzielnem kierownictwem p. Kallaya rozwija się ona bardzo pięknie. W ostatnich dniach lipca b. r. mieliśmy sposobność oglądać rezultat pracy uczniów za rok szkolny 1896/97. Na II. piętrze wystawiono rysunki uczniów, a mianowicie: rysunki elementarne, geometryczne, rzuty, rysunki perspektywiczne, rysunki zawodowe, me-

---

(35)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Nie ma., nie ma... nie zapisałem...

Ukazała się kucharka, od proboszcza, która właśnie wieczerzę przyniosła.

— Zawołaj profesora... — rzekł ledwie językiem obracając.

Bajbuza wyszedł trochę zniecierpliwiony, trochę niespokojny.

— Filip Iwanowicz... Aleksiejewicz... — borusote! — przepraszam... pan wie, pa obiazannosti... cztoż diełat!... niech się pan nie gniewa...

— O cóż to chodzi?

— Ja pa skorosti nie zapisał... To taki sławny człowiek ten pański drużba... jak zaczął dogadywać... zapomniałem „jego familję" zapisać... jej Bohu zapomniałem... przepraszam...

— To mój przyjaciel — uspokajał go Bajbuza.

— A jak się nazywa?

— Kijewskij...

Szczurowski w pociemku nakreślił.

— Grigorij Adamowicz Kijewski z Warszawy „po dworjańskomu widu".

Uczyniwszy zadość tej powinności służbowej, wygramolił się na wózek i pojechał do domu.

Grzegorz miał zabawić aż do wesela Bajbuzy. Czekano tymczasem polepszenia zdrowia starej Bedłkowej, które nie polepszało się.

I nie polepszyło się...

W kilka dni po przyjeździe Grzegorza późnym wieczorem wstąpił Wach do Bajbuzy, ale miał minę zafrasowaną i smutną.

— Cóż tam słychać? — rozpoczęła się rozmowa.

— A cóż... niedobrze...

— Gorzej?

Wach przyciszonym nieco głosem rzekł:

— Wracam właśnie od wikarego... niech ją ta już na wieczne życie św. olejem namaści.

— No i cóż, wikary pojechał?

— Gdzie zaś pojechał... poszedł... domyśliłby się strażnik o co chodzi.

W takiej chwili nie wiąże się nigdy rozmowa. Przerzuciwszy się kilkoma słowy, Wach pożegnał się i miedzami, aby go strażnik nie dojrzał, do starej Bedłkowej poszedł.

Już noc była, kiedy do chałupy się zbliżył. Przed wrotami natknął na psa. Stary psisko nie szczekał, tylko jakoś smutnie ogonem merdał. Trącił drzwi — zamknięte. Począł stukać i nasłuchiwać. Cisza była głucha w domu i na dworze, zdawało mu się tylko, że szum jakiś, jak w ulu, wewnątrz chałupy słychać.

Posłyszał, że ktoś w sieniach po omacku idzie, a wreszcie dał się słyszeć głos z po za drzwi.

— A po co ta chodzicie po — ciemku... my spimy...

— Andrzeju, wy?

— Ja... Wach... Otwórzcie...

Skrzypnęły rygle i Wach wsunął się cicho do sieni.

Szymon szepnął:

— Już ją Pan do swojej chwały zabrał...

Przez szpary drzwi widać było światło.

— Chodźcie tu... zaryglujcie drzwi...

Weszli do izby. Okna były tak szczelnie zasłonięte kapotami, kożuchami i workami, że światło na zewnątrz nie przedostawało się.

Wach ledwie próg izby przekroczył, ukląkł i Anioł Pański za dusze zmarłe zmówił.

Przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej paliła się lampka olejna, a na wystającym brzegu okapu od komina kopciła naftowa, na którą z powodu nieszczęścia w domu nikt uwagi nie zwracał. W izbie czuć było zapach kopciu, oliwy i zgęszczonego powietrza. Wypełniało ją kilkanaście kobiet, podzielonych na grupki. Największa grupa skupiła się koło łóżka, na którym chora umarła. Kilka z nich, oparłszy o łóżko, podtrzymywały siwą, umarłą kobietę i zajęte były rozbieraniem. Jedna z nich, maczając ręcznik w szafliku, obok stojącym, ocierała nim twarz, piersi i ręce umarłej. Inna rozczesywała siwe, skłaczone przez długą chorobę i zaniedbanie włosy; druga trzymała w ręku białą koszulę i czekała, aż się czynność mycia i czesania zakończy, ażeby ciało przyoblec. Wszystkie półszeptem, w trwodze, z przestrachem, malującym się na twarzy, rozmawiały z sobą. Szymon i Wach wysunęli ławę na środek izby i przysposobili łoże dla zmarłej; Szymon prześcieradło zgrzebne zaścielił, poduszkę pod głowę włożył, a Wach ustawił świecznik, przyniesiony cichaczem z kościoła, kawałek gromnicy do niego wkładał. Zapaliwszy gromnicę, przychylił ją do otworu świecznika, w którym było jeszcze trochę żółtego, brudnego wosku i roztapiał go, ażeby gromnicę w roztopionym wosku łatwiej przymocować.

Ksiądz Milczek stał w kącie przed lampką gorejącą przed Matką Boską i nachylony w półświetle odczytywał szeptem modlitwy za dusze zmarłe.

Przerzucanie się słowami kobiet, ciche ich przesuwanie się po izbie, półgłosem odmawiane modlitwy księdza, wszystko to składało się na coś podobnego do pomruku pszczelnego, kiedy wśród głębokiej zimy, zamknięte w temniku, głuchem huczeniem tylko dają znać, że żyją.

Już ława była gotowa, gromnica paliła się, a kobiety wciągały z trudem trzewiki na nogi zmarłej.

Wikary zamknął książkę i do Wacha się zwrócił.

— Już dzisiaj nie można będzie pochować?

— Nie.

Szymon do rozmowy się wtrącił.

— Ledwie na północ trumna byłaby gotowa — rzekł.

— A grób?

— Pójdziemy kopać wnet.

— Kto pójdzie?

— Ja i Wach. Nie można dużo brać. To tylko nie dobrze, że księżyc świeci.

— Pamiętajcie, aby się strażnik niczego nie domyślał, bo będzie źle.

— Co ma się domyśleć! Był tu wczoraj, dziś nie przyjdzie. A nikt mu przecie słówka nie piśnie.

Niektóre kobiety, stojące w izbie po kątach lub przy piecu, spostrzegłszy, że ksiądz z Wachem i Szymonem rozmawia, zbliżyły się do niego i pochyliwszy się rękoma do ziemi, wzdychając i milcząc całowały rękawy lub poły jego sukni z niemym szacunkiem.

Gdy już starą umyto, uczesano, obuto i na ławie położono, wikary odmówił nad leżącą modlitwy. Skupieni koło ławy kobiety i chłopi płakali cicho, tłumiąc jęki i tylko od czasu do czasu ktoś łzy otarł.

Po modlitwie, kobiety zostały, mężczyźni wyszli.

Wikary ścieżką polową wrócił do domu.

Wach i Szymon zatrzymali się w sieni.

Wyszła jakaś kobieta z latarką w ręku i z pękiem kluczów, otworzyła boczną komórkę, do której wsunął się chyłkiem Szymon, a po chwili wyszedł stamtąd, trzymając w ręku dwa worki, w których coś podłużnego sterczało i wysuwało się w górze niby kawałek drzewa czy rękojeści.

Były to istotnie dwie rączki od motyki.

Szymon wsunął jeden taki worek do rąk Wachowi, drugi na ramię zarzucił: po cichu tylnemi drzwiami od sieni wyszedł. Za nim zdążał Wach. Zatrzymali się przez chwilkę za chatą, rozglądając się i nasłuchując. Pies przybiegł do nich i spokojnie merdał ogonem. Widocznie nikogo obcego w pobliżu nie było.

Na ciemno-szafirowem, błękitnem niebie błyszczała duża twarz księżyca, srebrzysta, jasna, rzucając wszędzie łagodne światło i dziwaczne cienie.

Noc była spokojna, cicha. Na dalekim horyzoncie szarzały mgły nadleśne. Polami płynęły zapachy wilgotnej trawy i śród ciszy nocnej odzywały się głosy ptaków, huki sowy zmięszane z dęrkaniem derkaczy, wołaniem przepiórek i leniwem poszczekiwaniem psów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bli pojedynczych i ozdobnych. Wszystkie te prace są wykonane starannie, dokładność rysunku w najdrobniejszych szczegółach, a co ważniejsza, że uczniowie wykonali je ze zrozumieniem rzeczy, czysto i z precyzją. w czem naturalnie leży zasługa panów nauczycieli. Na I. piętrze umieszczono rysunki nauki ciesielstwa, jak konstrukcje dachów pojedynczych, aż do możliwie skomplikowanych, a to w całości i w przekrojach i w perspektywie, rysunki schodów, różne wiązania robót budowlanych itp. Rysunki architektoniczne w stylu odrodzenia, wreszcie wyroby zawodowe stolarskie, tokarskie i snycerskie. Nie można przemilczeć, że jakość i ilość rysunków zawodowych i ciesielskich może zdumiewać zwiedzającego i przyznać musimy, że nauczyciel prowadzi je znakomicie. Roboty zaś stolarskie jak i ciesielskie są bardzo pięknie wykonane, oryginalne i widać na nich piętno tak zwanego stylu huculskiego, są także i wyroby tak zwane „modern“. Wszystko to ma cechę starannego i dokładnego wykończenia. Prace oddziału snycerskiego są również piękne, zdaje nam się jednak, że jest ich za mało wobec innych prac szkoły i są cokolwiek za galanteryjne. W ubikacjach parteru umieszczono prace uczniów nauki modelowania i rysunków ornamentalnych odręcznych, nauki wprowadzonej w życie — jak widać z napisów — po raz pierwszy w roku ubiegłym. Modele gipsowe wykonane z precyzją, robią bardzo przyjemne wrażenie tak czystością linji, jak i swem dokładnem i doskonale pojętem modelowaniem, zwłaszcza, że w jednym roku nauki tyle i tak pięknych modeli wykonano. O rysunkach możemy to samo powtórzyć, gdyż obie te nauki ma powierzone jeden nauczyciel, który pod każdym względem zasługuje na szczere uznanie. Ogółem cała wystawa robi podniosłe wrażenie, a przemysł nasz, gdyby miał taką opiekę, jak na to zasługuje i jak go za granicą traktują, stanąłby pewnie niedługo na tym stopniu, na jakim go mieć pragniemy.

Na zakończenie podnieść tu z naciskiem musimy, że lokal, w którym już trzy lata tak pięknie się rozwijająca szkoła się mieści, jest absolutnie nieodpowiedni — i dla dobra szkoły jak i przemysłu, zdałby się jak najrychlej stosowny i obszerny budynek.

Poeta i prorok.

W roku 1883 jeden z najbardziej znanych poetów w Atenach, p. Synadinos, wydał zbiór poezyj p. t. „Strzały“. W tej kolekcji znajduje się poemat, nie bardzo długi — dwieście wierszy w przybliżeniu liczy — na który też pewnie w swoim czasie nie zwrócono uwagi. Obecnie wywołuje on podziw, zdumienie w całej Grecji. Poemat ten zatytułowany jest „Turcy w Atenach“, a treść jego jest prawdziwie wstrząsającą. Wszystko, co się obecnie dzieje w Grecji, wojnę ze wszelkiemi okropnościami, przewidział autor „Strzał“, lat temu czternaście. I nowy Jeremiasz płacze nad nieszczęściami nowego Jeruzalem. Wylicza on te nieszczęścia. Mówi, że Grecja „Kleonów i Sybarytów“ rzuca się niebacznie z wojowniczym zapałem na Turków. Lecz jakże rząd sprzedajny ma być w rzeczywistości ożywiony duchem wojowniczym, chyba śmiesznym entuzjazmem! I otóż wojna się rozpoczyna, straszna i mordercza. „Lecz minęły czasy czynów, które Grecję wsławiły. Turcy idą naprzód i zagarniają kraj cały.“ Poczem autor woła ironicznie: „Nadchodzą... Witajcie! Wy jesteście naszymi zbawcami. Ciężka zima poprzedza wiosnę. Nasze rany nie wygoją się, dopokąd nie będą wypalone. Zbliżajcie się Turcy; Kleoni przygotowali wam szeroką drogę. Boginie Cyrce was oczekują... Jeździec zadyszany przybywa i objawia, że barbarzyńcy zdobyli Lamję. Synowie Agary ciężko uzbrojeni postępują naprzód rozjuszeni, a nasi rekruci ścięci, jak kłosy zboża. Ranieni w piersi rzucają się kaprale oraz podoficerowie i walczą jak lwy.“

To właśnie sprawdziło się dosłownie podczas ostatniej kampanji, bo w wielu razach zwykli kaprale lub podoficerowie prowadzili żołnierza, a żołnierz sam często się naradzał, co począć i jak się wycofać z sukcesem ze złej pozycji.

Poeta zapytuje dalej, gdzie są rycerze parad ateńskich, gdzie są bogacze, ochotnicy-arystokraci? Dlaczegoż nie walczą także z nieprzyjacielem? Niema ich! W armji widać tylko chłopów, pastuchów, rzemieślników, żołnierzy z ludu. Arystokraci pozostają w domu. Bohaterzy parad pokojowych obawiają się parady ognia; lękają się, aby proch nie poczernił ich śnieżnego oblicza. Potwierdza to dziś nieukontentowanie rezerwistów greckich, którzy domagali się, aby i bogaci i zwolnieni ze służby, chwycili za broń. Tak dalej prowadzi poeta:

„Jak błyskawica przypada goniec z Teb i głosi, że Turcy depczą pomniki bohaterów Platei... i że muzyki wojskowe nieprzyjaciela, aby nam urągać, grają nasze greckie wojenne melodje“. Zdawałoby się, że to sen. Coś podobnego wylęgnie się chybaw wyobraźni poetów? Ha! przeciwnie fakta nas pouczają, bo oto Edem basza, przepuściwszy w rewji na wprost Lamji wojska swe, był przez nie proszony o do wydania rozkazu na wymarsz, poczem muzyki wojenne wykonały nowy marsz: „Naprzód do Termopyl!“ Grały też różne melodje narodowe i bojowe greckie, a szczególne melodję z wojny o niepodległość grecką z roku 1821. Poczem znów żołnierze tureccy krzyczeli na żołnierzy greckich, patrzących zdala na rewję: „Niech żyje wojna! — jak gdyby się z nas naśmiewali“ — powiadają dzienniki ateńskie, cytując te fakta.

Ale i następstwa poeta przepowiada z tej strasznej wojny. Noc narodowa przyćmi hellenizm, ale z tej nocy powstanie gwiazda dnia, odmłodzenie narodu greckiego, zbawienie. Śnił o tem p. Synadinos, a dziś w Atenach otwarcie myślą o nauce, jaką wyciągnąć należy z tej wojny i z tych nieszczęść okropnych. — W każdym razie p. Synadinos okazał się większym prorokiem w tych dwustu wierszach, jak wielkim poetą w grubych tomach poezyj, dotąd ogłoszonych.

Drugim prorokiem tej wojny był w roku 1884 pewien profesor teologji na uniwersytecie w Atenach. Zapowiedział ją na rok 1897.

Lecz oto fakt jeszcze ciekawszy. Powiadają o pewnym Kreteńczyku z nazwiska Siligardo, rodem z Vyrari, w dystrykcie Amorio. Człek ten, oryginał wielki, liczący dziś 50 lat, wiele i długo podróżował i zna dużo krajów. Wróciwszy na Kretę, zamieszkał w Retymno, gdzie czas spędzał na rybołóstwie. Była to jedyna jego rozrywka. Gdy w roku zeszłym delegowany Kreteńczyków prowadził układy z konsulami państw zagranicznych, Siligardo rzekł poważnie: „Wszystko to zbyteczne; w połowie zimy będziemy mieli nowe powstanie; armja grecka wyląduje na Krecie, lecz nic ona nie wskóra i wróci zkąd przyszła. Europa nas blokować będzie; wojna wybuchnie pomiędzy Grecją i Turcją a Grecja ulegnie. Turcy wtargną na terytorjum greckie. Potem zawartym będzie rozejm, lecz kroki nieprzyjacielskie na nowo się rozpoczną. Turcy zbliżą się do Aten, lecz nie wejdą tam. Pod murami miasta będzie wielka bitwa, w której polegnie jeden z synów króla. Turcy zostaną pobici i wypędzeni z ziemi greckiej. Eskadry europejskie opuszczą Kretę, bo wojna, głód i choroby zaraźliwe zniszczą wyspę. W rezultacie Turcy zostaną przepędzeni, lecz za cenę ogromnego przelewu krwi“.

Proroctwa Siligarda dały powód do pośmiewisk. Lecz w miarę jak z kolei ziszczać się zaczęły, ciekawość ogólna skupiła się wokół tego amatora rybołóstwa. On sam zmienił sposób życia; porzucił swe wędki i sieci, wybrał młodą i ładną dziewczynę z okolicy i ożenił się. Pocóż ta zmiana? pytano. Siligardo dał odpowiedź nowem proroctwem: „Wielka bitwa będzie miała miejsce nieopodal góry Caffiro. Ja wezmę w niej udział i padnę. A ponieważ nie chcę umrzeć bez spadkobierców, ożeniłem się przeto. Chcę pozostawić światu potomka, któryby uwiecznił i wsławił imię Siligarda“.

I otóż nasz prorok szczęśliwy, bo mu żona powiła niedawno syna, dziecię zdrowe i rokujące dobre nadzieje. To nie wszystko jeszcze. Siligardo jest ostrożnym i zaradnym. Sprzedał wszystko co miał, zaprowiantował się na przeciąg dwóch lat i wrócił do swej wioski, gdzie spokojny żywot prowadzi z swą żoną i synkiem, w oczekiwaniu dalszych swych losów.

Otóż teraz i trzecia część jego proroctw interesujących już całą Europę: „Wojna grecko-turecka będzie miała za następstwo opanowanie Stambułu przez Rosjan. Lecz fakt ten nastąpi dopiero po wojnie rosyjsko-austrjackiej, której rezultatem będzie upadek Austrji. Wtedy sformuje się koalicja innych wielkich państw, celem wygnania Rosjan z Stambułu. Podział Turcji nastąpi też po tej strasznej wojnie. Grecja i Kreta oddane zostaną pod zależność wielkiego mocarstwa, które powstanie ze Stambułem jako stolicą. Lecz mocarstwo to będzie miało więcej charakter grecki, bo jeden z krwi Paleologów zasiądzie na tronie Bizancjum“. I dodaje Siligardo, że ten przewrót karty Europy dokona się w roku 1899.

Zobaczymy, czy i to się sprawdzi! (*Dz. P.*).

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Sanguszko powrócił do kraju i bawi w Tarnowie.

Kalendarz. Środa (18.): Heleny ces. Wschód słońca o godzinie 5. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 59.

Z armji. Kapitan 41 p. p. Arkadjusz Czerniawski przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku otrzymał tytuł majora *ad honores*. Starszy lekarz sztabowy Józef Prehnal w Przemyślu zamianowany komendantem szpitalu garn. w Lublanie, a lekarz sztabowy Alojzy Czernowicky przeniesiony do szpitala garn. w Przemyślu. Przydzieleni zostali: Kapitanowie Fryd. Matuschka z 7 bat. pion. i Franc. Schmidt z 14 bat, pion. do dyr. inżyn. w Przemyślu, Fryd. Tobis z 7 bat. pion., Eug. Kastner z 5 bat. pion. i Józef Reyl-Hanisch z 11 bat. pion. do dyr. inżyn. w Krakowie; porucznicy Franc. Stransky z 12 bat. pion., Karol Reichelt z pułku kol. i Emil Stettner z 12 bat. pion. do dyr. inżyn. w Przemyślu a Maks. Kudielka z pułku kolej. do dyr. inżyn. w Krakowie. Przeniesieni: kadet hr. Franc. Ledochowski z 13 bat. strzelców do 3 pułku uł., lekarz pułkowy dr. Maks. Wittlin z 40 p, p. do 2 p. art. fort., starszy lekarz Franc. Lewicki z Krakowa do 14 p. huz. Z wojska wystąpić pozwolono: podpor. rezerw. 4 bat. strz. Bol. Bronikowskiemu w Niecesłowicach.

Wyjaśnienie. W *Dzienniku polskim* z 13. czerwca br. ukazała się notatka, że 12 czerwca br. dopuścił się w parku Kilińskiego Jan Niedźwiecki, b. djetarjusz wydziału kraj. zbrodni rabunku na pewnych młodzieniaszku, usiłując mu zabrać zegarek niklowy z takąż dewizką. Rozprawa, odbyta przed sądem przysięgłych 3. lipca br. została wskutek obrony dra Stan. Bunda odroczoną, a podsądny oddany został badaniom lekarzy, którzy orzekli, że tenże cierpiąc na rozstrój nerwowy, miewa chwile niepoczytalne, wskutek czego zastanowiono śledztwo, a prokuratorja państwa cofnęła wniesione już oskarżenie.

Rakarz miejski, znajdujący się dziś obok „góry stracenia“, przeniesiony zostanie w tych dniach na jeden z odleglejszych punktów przedmiejskich.

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. Asnyka odbyło się d. 9. bm. w Paryżu w kościółku polskim Wniebowstąpienia przy ul. St. Honoré. Mszę żałobną odprawił ks. Marszałkiewicz. Niestety jednak osób było na niej niewiele, gdyż znaczna część kolonji polskiej rozjechała się na letnie mieszkania.

Dom narodowy w Cieszynie. Na ostatniem walnem zebraniu Towarzystwa Domu narodowego w Cieszynie przedłożył komitet sprawę zakupna realności w rynku w Cieszynie na dom narodowy polski, a walne zebranie to kupno zatwierdziło. Donosząc o tem, tak pisze *Gwiazdka Cieszyńska*:

„Stało się więc faktem dokonanem to, o czem notatki dziennikarskie donosiły: idea przyoblekła się w ciało. My Towarzystwu Domu narodowego szczerze tego nabytku gratulujemy. Objekt nabyty wart 60.000 zł., a miejsce tak odpowiada wszelkim warunkom, że lepszego sobie życzyć nie można. Teraz rozchodzi się o to, aby dom ten tak urządzić, żeby nasze Towarzystwa narodowe z Czytelnią na czele tam wygodne pomieszczenie znalazły. Na to potrzeba funduszów, któremi niestety Towarzystwo nasze na razie nie rozporządza. Mamy jednak nadzieję, że tak cel przedsięwzięcia jak i wytrwała praca komitetu wyjedna nam u społeczeństwa polskiego to, o co tu głównie chodzi, to jest fundusze, którychby potrzeba ze 40.000 zł. Społeczeństwo nasze nie żałuje ofiar na cele tak piękne ratowania narodowości polskiej na kresach, a i prywatnych jest wiele osób zamożnych, którym najlepszych chęci nie brak, byle trafić do ich serc. Różne prądy ścierały się u nas, gdy o to kupno chodziło; było wielu przeciwników, którzy przedsiębiorstwo uważali za ryzykowne. Większość jednak przemogła i dziś stoimy wobec skończonego faktu. Pozostaje nam tedy tylko odezwać się z całego serca do wszystkich naszych bliższych i dalszych rodaków i ziomków, aby, czy byli zwolennikami, czy przeciwnikami tego dzieła, obecnie podali sobie ręce i złączonemi siłami popierali najusilniej dzieło, które ma być naszą chlubą i przytułkiem wszystkich naszych narodowych towarzystw, ogniskiem naszych prac i usiłowań na tej prastarej Piastów ziemicy!“

Sejmik relacyjny. Poseł dr. Teofil Okuniewski zwołuje swych wyborców na sejmik relacyjny na dzień 31. bm. o godzinie 11. rano do Żabiego niżnego.

W Zakopanem w sali dworca tatrzańskiego odbędzie się we czwartek d. 19. bm. o godz. 4. popoł. odczyt dr. T. Krajewskiej z Dolnej Tuzli w Bośnji p. t. „Kobiety w Bośnji.“ Dochód w całości przeznaczony dla Stowarz. pomocy naukowej dla Polek.

Proces wyborczy. *Sądeczanin* donosi, że burmistrz N. Sącza p. Lipiński i sześciu towarzyszy otrzymali akt oskarżenia, popierany przez oskarżycieli prywatnych pp. dr. Józefa Lehmana i Józefa Miczana. Wnoszą skargę o to, że d. 17. marca br. plakatami na publicznych miejscach wywieszonemi, obwiniono ich fałszywie o czyn niehonorowy, narażający ich w opinji publicznej na wzgardę i pośmiewisko. Rozprawa główna odbyć się ma przed trybunałem przysięgłych.

W Sądowej Wiszni na dochód ochotniczej straży pożarnej odbędzie się d. 22. bm. w lesie miejskim obok dworca kolejowego wielki festyn, połączony z loterją fantową.

Kościół polski w Wiedniu. Wydział krajowy ofiarował na kościół polski w Wiedniu 200 zł. Od tygodnia przełożony kościoła polskiego X. Franciszek Lutrzykowski zamieszkał już w domu polskim przy kościele własnym: Rennweg 5.

Z Niepołomic donoszą: Od r. 1730 w puszczy niepołomskiej między Sitowcem i Hysnem wisiała tablica drewniana, umocowana na wiekopomnym dębie z napisem: „Pamiątka narodowa — August II, król polski, polując w tych lasach, nocował pod tym dębem 24. września 1730 r. Po trzechdniowych łowach ubito: 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 33 dzików, 13 wilków, 2 rysie, 32 lisów i mnóstwo drobnej zwierzyny.“

Dąb ten, pod którym August II nocował, już od kilkunastu lat powalił się od starości i pozostał jeszcze stary pniak, a w miejsce jego obok wyrósł młody dębczak, na którym od lat trzydziestu przeszło tablica ta wisiała. Tablica ta została jednak uszkodzoną; umieszczono ją tedy w kancelarji zarządu dóbr niepołomskich, skąd miała iść do odnowienia. Od tego czasu ubiega już 5 lat, a tablica nie jest dotąd wykończoną. Wartoby drogą niewielkich składek pamiątkę tę narodową odnowić, aby w zapomnienie nie poszła.

Żydzi a język polski. W *Gazecie Kołomyjskiej* czytamy: „Antiżydowski od niedawna *Dziennik polski*, któremu można powinszować odwagi podjęcia rękawicy, rzuconej społeczeństwu polskiemu przez żydów podczas ostatnich wyborów do rady państwa, wezwał przed kilkoma tygodniami swoich czytelników lwowskich i z prowincji, ażeby nadsyłali mu nazwiska żydów, używających języka niemieckiego w domu, w lokalach publicznych, w handlach, na ulicy.

Widocznie mało zna autor tej odezwy nasze prowincjonalne miasteczka w ogóle, a Kołomyję w szczególności. Inaczej byłby z pewnością odwrócił kota ogonem, to znaczy, byłby prosił o podawanie nazwisk tych nielicznych żydów, którzy nie mówią po niemiecku.

Bo nie łudźmy się. Żyd z reguły jest u nas Niemcem i jak przed laty, tak i dziś jest żydowstwo galicyjskie niezdobytą twierdzą germanizmu, rzecby nawet można — pepinierą niemieckości w naszym kraju. W domu, na ulicy, w rozmowie prywatnej i w interesie, żyd nie odezwie się nigdy z reguły do innego żyda po polsku. Są między nimi tacy, którzy mają się za Polaków i bić się nawet będą, gdyby ktoś śmiał wątpić o ich polskości! Są i tacy, którzy w domu z dziećmi, z służącemi, nawet z partjami mówią po polsku. Znam nawet takiego (tylko jednego), który do innego żyda mówi po polsku o rzeczach obojętnych, wypadku dnia, pogodzie itd.

Ale niech tylko cośkolwiek żywej ich zajmie, niech mała tylko sprzeczność zdań się okaże, niech się zapali do czegokolwiek, a zapomina natychmiast o swojej polskości i z ust jego popłyną w tej chwili skoszlawione dźwięki mowy Goethe'ch i Schillerów, bo w duszy czuje się każdy z nich Niemcem i nigdy nie będzie innym.“

Pan Daszyński w Rapperswylu. Wódz socjalistów krakowskich nietylko że raczył zaszczycić uroczystość Kościuszkowską w Rapperswylu swoją obecnością, ale ponadto na wspólnej biesiadzie zabrał głos — w tym celu widocznie, aby bodaj trochę umyć swoje ręce z brudu antipolskiej roboty socjalistów, i na wiecu cieszyńskim i przy każdej sprawie publicznej w ogóle. Aby nas nie posądzono o tendencyjność, przytaczamy to, co korespondent *Now. Reformy* napisał o tym debiucie rapperswylskim p. Daszyńskiego:

„Obecny na uczcie poseł Daszyński otrzymawszy głos i przedstawiwszy się jako wybraniec ludu, 22.000 głosów uświęcony w tej roli, usiłował stwierdzić, że partja socjalno-demokratyczna w Galicji jest co najmniej równie narodową, jak wszystkie inne stronnictwa demokratyczne i piętnował w sposób sobie właściwy silnymi wyrazami tych wszystkich, którzy socjalistom zarzucają antinarodowe uczucia i dążenia. Mowca ośmielił się nawet twierdzić, że od czasów Kościuszki przed socjalistami nikt na serjo dla ludu w Polsce nie pracował; żalił się następnie na niechęć innych stronnictw demokratycznych i wezwał wreszcie wszystkie żywioły ludowe do wspólnej w jednym zwartym obozie walki w imię ludu i niepodległej Polski. Wywody „króla“ galicyjskich socjalistów byłyby może odniosły pożądane dla mowcy wrażenie, gdyby ich z miejsca w sposób bardzo poważny, acz spokojny i taktowny nie odparto. I tak p. Dygat z Paryża przypomniał p. Daszyńskiemu Cieszyn, pułkownik Miłkowski wykazał treściwie, że dawno już przed pojawieniem się socjalistów w Polsce, pokolenia całe poświęcały życie i mienie dla ludu; nakoniec dr. Z. Balicki stwierdził, że jest nieprawdą, jakoby przedstawiciele kierunków patrjotycznych patrzyli na ruch robotniczy z góry, gardzili nim lub pomiatali, prawdą jest natomiast, że przeciwnie ruch socjalistyczny stale pomiata i gardzi patrjotyzmem, a jeżeli nastąpił rozbrat między dwoma temi stronnictwami, to dlatego, że rodzący się prąd międzynarodowy począł szukać sił i oparcia nie w kraju, ale na Wschodzie i Zachodzie, w żywiołach moskiewskich i niemieckich. Był to ten sam błąd, który słusznie zarzucamy niektórym kierunkom dawnych ruchów patrjotycznych. Mając w kraju kierunki, dążące do niepodległości, do politycznego wyrobienia i społecznej samowiedzy ludu, pozostawiające nadto samemu ludowi określenie swych potrzeb i dążeń, nie godzi się szukać oparcia w zdradnych przymierzach partyjnych, rosyjskich, czy niemieckich...

Dwukrotnie jeszcze p. Daszyński próbował osłabić i zatrzeć wrażenie, dlań niekorzystne, odpowiedź jednak, dana mu zwłaszcza przez dra Balickiego, przypieczętowała ostatecznie całą tę dyskusję polityczną. Socjalizm galicyjski nie wyszedł z niej cało.“

O mauzoleum Kościuszki w Rappe swylu piszą: Osobne mauzoleum dla serca Kościuszki, zbudowane w dziedzińcu starego zamczyska, jest małe, skromne, ale gustowne. W pośrodku na granitowej podstawie, stoi urna z bronzu, wykonana w Paryżu, pomysłu rzeźbiarza Trojanowskiego. Na niej portret Kościuszki, alegoryczna postać sławy z jednej, orzeł z drugiej strony. Na środkowej ścianie Matka Boska Częstochowska czuwa nad sercem bohatera. Ściany mauzoleum pokryte malowidłem. Ornamenty z kwiatów stylizowanych. — Okucia żelazne wykonane na miejscu według starych wzorów.

Pająki i telegraf. W naturze małe przyczyny wywołują częstokroć wielkie skutki. W Japonji, gdzie jest dużo pająków, wre zacięta walka pomiędzy telegrafem a pająkami. Jak wiadomo, siatki pajęcze, zwłaszcza wilgotne, są doskonałymi przewodnikami elektryczności. Otóż olbrzymie pająki japońskie z upodobaniem osiedlając się na drutach i na słupach, łączą za pomocą siatek druty z ziemią i odprowadzają elektryczność w niewłaściwym kierunku. Japończycy walczą ze zwierzątkami za pomocą mioteł bambusowych, lecz mało to pomaga i telegrafiści są w ustawicznych kłopotach. Łatwiej tedy wygrać wojnę z Chińczykami, niż z pająkami.

Jak powstaje ludożerstwo? Najnowsze odkrycia dokonane w Egipcie skłoniły znanego angielskiego egiptologa Flindersa Petrie do postawienia sobie powyższego pytania. Dokument odkryty w miejscowości Deshashak w pobliżu Kairu, a pochodzący z okresu mniej więcej 3000 lat przed naszą erą, wykazał, że ludożerstwo kwitnęło u starych mieszkańców tego kraju. Co prawda, częściowe tylko ludożerstwo, zjadano bowiem jedynie ręce i nogi; był to rodzaj czci, jaką w ten sposób oddawano nieboszczykom. Po tem doświadczeniu postanowił p. Petrie zbadać „psychologię“, ludożerstwa. Wykrył więc, że ci, którzy zjadali zmarłych, aby ich uczcić, okazać im swą miłość i zapewnić im szczęście w innym, lepszym świecie, stanowią 20% wszystkich ludożerców. Tak mieszkańcy Tybetu uważają zjadanie swych krewnych za najzaszczytniejszego rodzaj pogrzebu. Tak samo zapatrują się na tę sprawę dzicy w Australji i Ameryce Południowej. Wyrażają oni swoje przekonanie, że lepiej spocząć w żołądku przyjaciela niż w zimnej ziemi. Samojedzi sądzą, że starzy ludzie cieszyć się będą spokojniejszem i szczęśliwszem życiem przyszłem, jeśli przed tem będą zjedzeni. W starożytności tego samego systemu trzymał się szczep Masagatów. Wszystkie te powyżej opisane sposoby składają się na to, coby nazwać można altruistycznem, szlachetnem ludożerstwem. Istnieją jednak inne rodzaje, dowodzące więcej egoistycznych pobudek; nie należy ich jednak mieszać z grubym meterjalizmem. I tak 19% ludożerców zjada trupy wielkich wojowników, celem odziedziczenia po nich bohaterskiej ich duszy, aby stać się silnymi i wielkimi jak oni, aby zapewnić sobie ich męstwo; tak samo zjadają oni zmarłe dzieci w nadziei uzyskania ich młodości. Dziesięć procent ludożerców zjada swych bliźnich z religijnych motywów i wreszcie 50% czyni to z nienawiści, aby ukarać swych nieprzyjaciół; co również uchodzić jeszcze może za „sentymentalny“ motyw. Liczba tych którzy pożerają ludzi z głodu wynosić może około 18%. Pozostałe 24% uprawia ludożeństwo, ponieważ uważa mięso ludzkie za smaczniejsze od innych artykułów żywności. Do takich ludożerców zaliczyć wypada przodków dzisiejszych Anglików. Wywody swe streszcza p. Petrie w następującem zdaniu: 46% ludożerców je mięso ludzkie, aby je jeść; lecz 54% czyni to z moralnych pobudek.

---

44)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Teraz, zaraz! — rzekł znowu do siebie i wyciągnął rękę po zapałki.

Znalazł je natychmiast, a gdy się ich dotknął, ukazało się na końcach jego palców fosforyczne światło. Nie miał odwagi się poruszyć i patrzył na te znikające, to znowu powstające niebieskawe punkciki światła.

Zegar na schodach uderzył pół do pierwszej, a ten niespodziewany odgłos zdawał się przyprowadzać go do przytomności.

— Naprzód! — rzekł wstając. — Trzeba temu wszystkiemu raz koniec położyć!

Gdy zapalił znowu lampę, pot zimny wystąpił mu na czoło. Rzucił książkę jakąś na dywanik przed łóżko, rozebrał się i naciągnął kołdrę na siebie.

Przysunął lampę do portjery łóżka. Ręce mu drżały, jak u nałogowego pijaka, a oczy wystąpiły z jam. Zbliżył cylinder do materji, która natychmiast zaczęła się tlić, a płomyk ukazał się zaraz i posunął się w górę. Zgasł jednak w krótce. Materja musiała być wilgotną, a drzewo nie chciało się zająć.

Powstał, wziął lampę i podpalił portiery, serwety na stoliczkach i materje, które powkładał między meble, a obawiając się, aby ogień znowu nie zagasł, przewrócił lampę.

Teraz ogień buchnął nagle, gdyż nafta zapaliła się odrazu i hrabia poczuł gorąco na twarzy.

— Teraz się udało! Ha, teraz pali się porządnie, teraz się pali — rzekł, kładąc się znowu do łóżka.

Położył się na wznak i z rękami skrzyżowanemi na piersiach czekał pełen obawy, co będzie..

Zamiarem jego było nie poruszać rąk, chciał koniecznie pozostać w tem położeniu, aby go wypadkiem nie napadła pokusa uciekać. Powinni go byli znaleść w tem położeniu. Patrzył błędnym wzrokiem na płomienie, które z łóżka przeniosły się na stół, ze stołu na portjery i lizały ściany, chwytały krzesła, sunęły się po drzwiach i obejmowały już z brzegu stojące sprzęty w galerji.

— Teraz się pali! — powtarzał hrabia de Montberthier, leżąc nieruchomo w łóżku.

Nie, jego skarby nie będą należały do nikogo innego; wszystkie zginą z nim razem. Nic nie ujdzie zniszczeniu, a gdy zaświta poranek, z zamku pozostanie tylko kupa gruzów, zgliszcz i popiołu.

Pomimo silnego postanowienia hrabia odwrócił się. Zapewne, meble się paliły, słyszał, jak trzeszczą w galerji, ale on sam się nie palił. Nie umrze, lecz pozostanie na łóżku nietknięty, gdyż wiatr popędził płomienie w innym kierunku, tak, że sypialnia była bardzo mało uszkodzona.

Ponieważ ogień nie chciał przyjść do niego, powstał i poszedł sam do ognia. Nie chciał go przeżyć, chciał podzielić los domu i ukrytych w nim skarbów. Gdyby ten pożar powiększył tylko jego nieszczęście, zamiast mu położyć koniec, byłoby to przecież śmiesznem.

Chwiejąc się, z zaczerwionemi od dymu oczyma i oddychając ciężko, pobiegł do galerji. Jedna z dwunastu stal, które otrzymał od pana de Saverne, paliła się tuż przy drzwiach. Chciał ją ująć w ramiona, aby się poparzyć śmiertelnie.

Cofnął się jednak przerażony. Stangret Wojciech wpadł do galerji i rzucił się na swego pana, aby go ratować.

— Panie hrabio, zamek się pali! Tutaj! Tędy jeszcze przejdziemy.

Starzec czuł, jak go chwytają dwie silne ręce; nie chciano mu pozwolić umrzeć. Dom cały może się spali, ale on wyjdzie bez szwanku, nie ujdzie ani ruiny, ani hańby.

Mimowolnie się opierał, chciał odrzucić ratunek i powrócić do swych mebli. Stangret to zauważył, nie przeczuwając jednak przyczyny.

— Daj pan pokój, panie hrabio! — zawołał, chwytając go na nowo. — Stare graty znajdziesz pan wszędzie, przedewszystkiem trzeba myśleć o sobie!

Po tych słowach wyprowadził go, nie zwracając uwagi na jego opieranie się.

Pan de Montberthier spostrzegł, że jego plan spełzł na niczem, — to też przestał się opierać i starał się tylko ukryć prawdę przed ludźmi.

— Lampa temu winna — mówił — przewróciła się, gdy chciałem ją zagasić. Ogień chwycił portjery u łóżka. Co za nieszczęście! Czy przywołano straż ogniową.

— Zapewne, panie hrabio, posłałem ogrodnika do wsi, skoro tylko spostrzegłem pierwsze płomienie. Zbudziłem także służbę i panienkę. Patrz pan, już idzie tam!

I hrabia ujrzał, jak Nina biegła ku niemu z rozpuszczonymi włosami, w szlafroczku.

— Ojcze! — zawołała, obejmując hrabiego ramionami.

Oparty na córce i stangrecie przeszedł hrabia galerję i zszedł po schodach do sieni. Drżał na całem ciele i pozwolił się prowadzić.

Nagle uczuł zimny chłód na czole, z czego pojął, iż prowadzono go przez podwórze. Otworzono następnie drzwi, hrabiego wprowadzono do pokoju i posadzono na krześle. Znajdował się w domu ogrodnika.

Oczy miał ciągle jeszcze zamknięte, gdyż obawiał się spotkać ze wzrokiem córki. Od czasu do czasu silne uściśnienie ręki dawało mu do poznania, że Nina ciągle jeszcze znajduje się przy nim. Zdawała się płakać, gdyż czuł gorące krople, padające mu na rękę.

— Zostawcie nas samych — rzekła Nina do stangreta. — Hrabia jest nietknięty, a ja mogę się nim zająć sama. Wracajcie do zamku i starajcie się ugasić ogień. Przedewszystkiem ratujcie co tylko można ze zbioru, rozumiecie? Najpierw zbiory, potem klejnoty i srebro stołowe. Każcie sobie dać klucze od szaf. Tylko się spieszcie.

Gdy stangret wyszedł, Nina rzuciła się ojcu do nóg. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Studenci polscy w Kanadzie. W mieście Berlinie, w prowincji Ontario w Kanadzie, znajduje się wyższe kolegjum katolickie, utrzymywane przez Zwartwychwstańców, w którem kształciło się w ubiegłym roku szkolnym 30 Polaków. Wykład nauk odbywa się przeważnie w języku angielskim, ale uczą również w kolegjum języka polskiego, jak widać ze sprawozdania, z którego dowiadujemy się, że 3 uczniów otrzymało nagrody za wyborną znajomość gramatyki polskiej, a 2 zaszczytne wzmianki. Wogóle prawie wszyscy studenci Polacy zostali odznaczeni za postęp w naukach. Dodać trzeba, że w ciągu roku szkolnego studenci Polacy tworzyli „Towarzystwo literackie“ w celu ćwiczenia się w języku polskim i utrzymywania ducha patrjotycznego za pomocą urządzania obchodów narodowych i przedstawień teatralnych. Urządzony przez Towarzystwo obchód rocznicy 3. Maja wypadł, jak zapewnia *Dziennik chicagowski* — wspaniale. Sprawozdanie nie wspomina, skąd kolegjum rekrutuje uczniów. Zdaje się, że przeważnie pochodzą oni nie z Kanady, lecz z sąsiednich kolonij polskich w Stanach Zjednoczonych.

Najstarszym człowiekiem, jakiego Galicja obecnie posiada, jest 109-letni starzec, Marek Flisak, w Kołorzyńcach, w powiecie tarnopolskim. Wiek jego stwierdzono z metryki, którą przedstawił, starając się o otrzymanie zapomogi. Był dawniej garbarzem, nie chorował nigdy, cieszy się dziś jeszcze czerstwością ciała i umysłu, a z dzieci jego, których miał dziesięcioro, ośmioro jest jeszcze przy życiu.

Wielki capstrzyk, Z okazji przypadających na dzień jutrzejszy urodzin cesarskich, odbędzie się dziś wieczorem wielki capstrzyk, w którym wezmą udział muzyki wszystkich przebywających we Lwowie pułków.

Msza św. nad Morskiem Okiem. W sobotę rano o godzinie 9, bawiący obecnie w Zakopanem biskup poznański ks. Likowski odprawił na przywiezionym umyślnie ołtarzyku polowym mszę św. nad Morskiem Okiem, pierwszą, jaka wogóle w tym dzikim i romantycznym zakątku Tatr została odprawioną. Wysłuchało jej mnóstwo osób z Zakopanego, a chór dziewcząt z zakładu hr. Zamoyskiej uświetnił ją śpiewem. Ks. Likowski przybył nad Morskie Oko konno, tak samo pani Zamoyska.

Wyjaśnienie. W notatce naszej o wyścigach cyklistów zaatakowaliśmy właściciela bufetu, za to, że kelnerzy używali języka niemieckiego. P. K. uprasza nas o wyjaśnienie, że służba była zarekrutowana w ostatniej chwili i dlatego nie można jej było dobrać. W przyszłości to się nie powtórzy. Cieszymy się — i cierpliwie oczekujemy.

Tajemnicze wykradzenie. Z Krakowa donoszą: Do tutejszego biura policyjnego „pod Telegrafem“ zgłosiła się p. Balbina Krejza, zamieszkała w Wieliczce, żona górnika tamtejszego, która zeznała, że w drodze z Wieliczki do Bochni w wagonie kolejowym, wykradziono jej córkę, 15 lat liczącą. Uprowadzenia dopuścić miały 2 kobiety, przebrane w habity zakonne, które dni kilka przedtem w okolicy Wieliczki zbierały kwestę na odbudowanie spalonego kościoła na Bukowinie, a dowiedziawszy się o dniu wyjazdu matki z córką, wybrały się tym samym pociągiem i w drodze takową uprowadziły, przyrzekając matce, iż córkę oddadzą do zakładu kształcenia kobiet na Podolu, poczem obie na stacji wraz z 15 letnią Heleną zginęły. Zachodzi podejrzenie, iż dwie owe kobiety przebrane w habity zakonne, są żydówkami, trudniącemi się wywozem ludzkiego towaru za granicę.

---

* **Króla Aleksandra serbskiego,** bawiącego obecnie na kuracji w Karlsbadzie, ma w swej opiece lekarskiej Lwowianin dr. Gustaw Töpfer, a to na życzenie dworu austrjackiego, objawionego w wystosowanem do dr. T. piśmie przez dr. Wiederhofera, przybocznego lekarza cesarskiego.

* **Egzamin** na nauczycielki robót ręcznych, kobiecych odbywać się będzie w Seminarjum naucz żeńsk. we Lwowie d. 17. września b. r. od godz. 8. rano. Podania należycie udokumentowane wnosić należy do dyrekcji seminarjum (ul. Skarbkowska l. 39) po dzień 15. września b. r.

* **Podziękowanie.** Sieniawa koło Jarosławia 15. sierpnia. Grono amatorów z sił miejscowych i zamiejscowych dało w Sieniawie w d. 1. i 8. sierpnia dwa przedstawienia amatorskie, z których cały czysty dochód w kwocie 42 zł. 50 ct. złożyło do rąk dyrekcji szkoły tutejszej z przeznaczeniem na wsparcie biednego a celującego ucznia, odchodzącego ze szkoły tutejszej do szkół wyższych. Za osiągnięty skutek połączony z wielką pracą przy efektownem urządzeniu sceny i znakomitem odegraniu sztuczek, składam publiczne podziękowanie wszystkim paniom i panom biorącym udział w przedstawieniach, jakoteż szanownej publiczności za wypełnienie sali i przyczynienie się do powyższego celu. Oby podobny czyn znalazł naśladowców i w innych miasteczkach kraju, a w ten sposób danoby pomoc niejednym utalentowanym a biednym uczniom, którzy najczęściej dla braku środków materjalnych marnieją. Zarząd szkoły 5-kl. *Florjan Gardziel.*“

Zmarli:

Mikołaj Moczarowski, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 42 r. życia.

Aleksander Nakoneczny, profesor w gimnazjum ruskiem w Przemyślu, zmarł w 50 roku życia w Bolechowie.

Felicja Hankiewicz, przeżywszy lat 20, zmarła w Lanckoronie.

Z izby sądowej.

(Grzechy dra Korola).

Lwów 16. sierpnia.

Popołudniu rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków, których będzie blisko 30.

Bronisław Grochowalski, lustrator wydziału krajowego, który jako komisarz delegowany był przez starostwo dla przeprowadzenia wyborów w Kuninie, zeznawał przeszło półtrzeciej godziny zgodnie z aktem oskarżenia bardzo jasno i logicznie, co przyszło mu tem trudniej, że obrońcy, zwłaszcza dr. Oleśnicki i Dobrjański, chwycili go, jak w tryby, w wir najchaotyczniejszych i najdziwaczniejszych zapytań, z któremi Salomon nie byłby sobie dał rady. Dr. Dobrjański pytał się np.:

— Dlaczego pan nie wyszedł z lokalu wyborczego, skoro wybory nie miały się odbyć?

Grochowalski: Prosta rzecz, bałem się, aby mnie chłopi nie obili.

Dr. Dobrjański: A zkąd pan wiedział, żeby pana obili?

Ależ panie mecenasie! Jeżeli ktoś nie chce opuścić lokalu, przed którym zgromadził się rozwydrzony tłum 300 chłopów, to człowiek ten nie potrzebuje, a nawet *nie może* „wiedzieć“ o tem, że go obiją, tylko obawia się tej ewentualności.

P. Grochowalski mógłby ładnie wyglądać, gdyby był próbował *przekonać się*, co z nim armja p. Korola zrobi, gdy się wśród niej pojawi.

Odczytano następnie dwie relacje Grochowalskiego: jedną, w której żąda asystencji wojskowej i drugą, w której donosi starostwu o motywach nieodbycia się aktu wyborczego. Nadto odczytano relację komisarza Olszewskiego, który 2. marca przeprowadził wybory w Kuninie. On to donosi o agitacji p. Korola, dzięki której 30 chłopów żółkiewskich odsiadywało potem śledcze więzienie...

Lwów 17. sierpnia.

Ciekawą trójcę stanowią obrońcy oskarżonych. Wszyscy trzej Rusini, wszyscy trzej obdarzeni silnym organem głosu, wszyscy prowadzą indagacje świadków, zwłaszcza dowodowych, w sposób namiętny, który stanowczo szkodzi korzystnemu efektowi obrony.

Dr. Oleśnicki, adwokat ze Stryja, należy, jak wiadomo, do najwybitniejszych „prowodyrów“ ruskich w Galicji. Nie angażując się wyraźnie do żadnej partji politycznej, kandydował do rady państwa na nieokreślony program opozycyjny i usiłował „skonsolidować“ wszystkie odcienia ruskie w jedną całość. Czterdziestoletni mężczyzna, olbrzymiej budowy ciała — ogromna, ciężka głowa kształtu kuli bilardowej, zaokrąglona sutym podbródkiem.

Dr. Dobrjański, adwokat lwowski, znany ze swoich sympatji dla „matuszki Rosji“, wygląda jak podstarzały Mefisto: pergaminowa twarz, brwi cienkie, zarysowane ukośnie ku górze w kształcie litery „y“, wyraz ust sardoniczny, bródka jeszcze czarna w szpic, przez głowę idzie tak zwana „promenada“, rozdzielająca włosy na dwie odrębne grzywy. Na nosie cwikier na grubym czarnym sznurku — głos basowy.

Dr. Fedak, również lwowski adwokat, najsympatyczniej wygląda z tej trójki. Podobnie, jak dr. Oleśnicki, jest olbrzymim mężczyzną lat trzydziestu kilku. Głowa, będąca wcieleniem siły z trochę brutalnym charakterem. Cera bladego karminu, na czole krucza grzywka, bródka *à la* Mierzwiński, oczy siwe błyszczące. Bardzo starannie prawie elegancko ubrany.

Rozprawa zaczęła się dziś dalszem przesłuchiwaniem świadków, które idzie bardzo przewlekle.

P. Włodzimierz Haut, właściciel Kunina, zjawia się z herbacianą różą w butonierce. Przesłuchiwanie jego trwało z okładem dwie godziny. Potwierdza to, co wczoraj mówił p. Grochowalski — z nowych szczegółów dodaje tylko ten, iż chłopi byli uzbrojeni w kije.

Ekonom p. Hauta Blaustein jest drugim dzisiejszym świadkiem. Pochodzi z Jass, mówi po polsku dość słabo, po rusku wcale nic. Dziwny żyd — zupełnie pozbawiony przysłowiowego sprytu semickiego, flegmatyczny, dobroduszny... Przy wstępnych formalnościach zachodzi ciekawe *intermezzo*.

Przewodniczący zapytuje: Jakiego pan wyznania?

Blaustein: *Konfessionslos.*

Przewod.: Ale pan się urodził w jakiejś religji Jakiego wyznania był pański ojciec?

Blaustein: Mój ojciec bił mojszeszowe wiznanie...

Przewod.: A pan zmienił religję kiedy?

Blaustein: Nie.

Przew.: Będzie pan tu przysięgał — na torę. Niech pan włoży kapelusz.

Blausten: Ja nie mogę.

Przew.: Musi pan. Jeszcze państwo nie ułożyło roty przysięgi dla bezwyznaniowych.

Po tym argumencie Blaustein włożył kapelusz na głowę i przysiągł na Jehowę, w którego nie wierzy. Potwierdza również akt oskarżenia — dodając, że słyszał, jak chłopi mówili: „Pokażemy panom, co to znaczy gromada“.

Pomiędzy Blausteinem a obrońcą drem Oleśnickim przyszło w toku przesłuchiwania do scysji, z tego mianowicie powodu, że dr. Oleśnicki, korzystając ze swego tubalnego głosu, zamiast mówić do świadka, zaczął na niego krzyczeć, oraz dla tego, że p. mecenas począł na rachunek tego człowieka fabrykować dowcipy — lekkości ołowiu...

Wójt kuniński Łeśko Łosyn był dalszym świadkiem. Ta osoba urzędowa na samym wstępie dała powód do małego zatargu: obrońcy bowiem nie chcieli, aby ją zaprzysięgano, a prokurator — chciał. W rezultacie zaprzysiężono ją.

Łosyn, który jak wiadomo, w całej tej półdawidowskiej historji odegrał dość ważną rolę, był bowiem członkiem komisji i brał udział w mitygowaniu chłopów — teraz „nic nie pamięta“, a co pamięta, to zeznaje bałamutnie i wogóle nie tak inteligentnie, jakby wypadało prezydentowi gminy Kunin z przysiółkami.

Pytania przewodniczącego wydobywają jednak na światło dzienne jeden nieposledniego znaczenia szczegół, mianowicie ten, iż Grochowalski polecił był wójtowi powiedzieć chłopom, że wyborów nie będzie i poprosić, aby sobie poszli, a dowcipny ten obywatel skoregował ów mesaż dość gruntownie, zawiadomił bowiem chłopów, że na razie nic z wyborów, ale, że mogą poczekać, bo komisarz pewnie wyzdrowieje.

Motywów tego machiawelstwa nie umie wolę ludu wybrany mer kuniński wyjaśnić.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą: Żniwa z wyjątkiem hreczki, kartofli i buraków pastewnych, ukończone. Wydatek z morga: Pszenicy 7—8, żyta 6—7, owsa 6—7, jęczmienia 5—6, grochu 8—9, bobiku 9 kóp z morga. Kartofle i buraki pastewne zapowiadają plon dobry, otawa (potraw) średni. Kopa żyta daje przeciętnie 122 kg. ziarna.

— **Spirytus** idzie w górę. W sobotę notowano w Wiedniu już 18 zł. za hektolitr. Takiej ceny nie było już od czerwca 1894 r. Najwyższa cena spirytusu od zaprowadzenia podatku spożywczego była w listopadzie 1891 r. — i wynosiła 23 zł. 50 ct. Obecna zwyżka powstaje z braku gotowego towaru. Węgrzy nic prawie nie dostawiają, bo wobec zwyżki cen zboża wstrzymują się z wydawaniem zapasów.

— **Międzynarodową wystawę ogierów** urządza sekcja chowu koni Towarzystwa rolniczego w Wiedniu pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este. Wystawa ta odbędzie się w dniach od 16 do 19 października włącznie, w Praterze, na własnym placu obok Rotundy.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

O piśmie, wystosowanem przez przez hr. Dzieduszyckiego do dra Sustercicza daje *Slovenski Nar.d* następujące wyjaśnienie: Prawdą jest, że wymieniony polski poseł do izby deputowanych, w czasie, kiedy jeszcze nie mógł wiedzieć, iż nasza słoweńsko-kroacka konferencja odbędzie się w Lublanie, przedstawił mi w liście prywatnym — a więc bynajmniej nie w imieniu koła polskiego — swoje zdanie o kilku punktach wewnętrznej sytuacji politycznej.

List ten odczytałem poufnie na konferencji dla informacji zgromadzonych kolegów. Wszystko jednak, co o treści tego listu w rozmaitych pismach ogłoszono, polega na kombinacjach bez realnej podstawy. Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby hr. Dzieduszycki w tym liście zajął stanowcze stanowisko w sprawie gimnazjum cylejskiego. Przykro mi, że listu hr. Dzieduszyckiego, nieprzeznaczonego dla publicznej wiadomości, nie mogę ogłosić; sądzę jednak, że nie popełnię niedyskrecji, stwierdzając, że pismo to zawiera bardzo sympatyczne wyrazy dla dążeń słoweńskiego i kroackiego ludu.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 17. sierpnia. U Luegera odbyło się wczoraj posiedzenie wydziału chrześcjańsko socjalnego stronnictwa. Dzienniki donoszą, iż na zebraniu tem uchwalono jednogłośnie Verganiemu i nadal nie odmawiać zaufania, gdyż — jak brzmią motywa — nie otrzymał on swego mandatu od przysięgłych, lecz od wyborców. Równocześnie uchwalono wnieść w radzie państwa interpelację w sprawie stronniczego prowadzenia rozprawy Verganiego przez radcę sądowego bar. Benza.

Wiedeń 17. sierpnia. *Deutsches Volksblatt* donosi, iż Lueger, gdy mu jeden ze współpracowników tego pisma doniósł o rezultacie rozprawy, oświadczył, iż w stosunku między nim a Verganim nie zajdzie żadna zmiana i że Vergani nic nie stracił ze czci swej u niego z powodu niepomyślnego dla niego wyroku przysięgłyc .

Wiedeń 17. sierpnia. Ten sam komitet, który zwołał na czerwiec do Asch niemiecki wiec ludowy, zakazany następnie przez władze, rozesłał obecnie nowe zaproszenia na wiec, mający się odbyć w Asch, bez względu na wszelkie okoliczności, dnia 22. b. m.

Praga 17. sierpnia. W rozmaitych szynkach i restauracjach przyszło tu wczoraj do licznych ekscesów, wskutek wielkiego podniecenia między Czechami a Niemcami, wywołanego przez ostatnie zajścia w Bruex.

Grac 17. sierpnia Z kilku miejscowości donoszą, iż przyszło tam do ekscesów między Niemcami a Słoweńcami.

Budapeszt 17. sierpnia. Izba magnatów uchwaliła wszystkie powzięte przez izbę poselską projekty ustaw.

Dziennik *Altkomany* zamieszcza treść rozmowy, którą z premierem bułgarskim Stoiłowem miał w Stambule jeden z magnatów węgierskich. Owóż Stoiłow magnatowi owemu oświadczył, że rozmawiając z jednym ze współpracowników *Localanzeigera* o aferze Bojczewa wyraził się iż i w Austrji, której prasa z powodu Bojczewa najbardziej na Bułgarję uderzała, zdarzały się rozmaite skandale, ale nie użył przytem żadnych słów ubliżających bądźto Austro-Węgrom, bądź dynastji habsburskiej. Wyrażenia te stworzył w swej bujnej fantazji korespondent *Localanzeigera*. W sprawie polityki bułgarskiej miał się Stoiłow wyrazić, że ks. Ferdynand widząc, iż mimo zbliżenia się do Austrji i Rosji nie może przeprowadzić swych uprawnionych życzeń, zwrócił się do sułtana, który spełnił życzenia Bułgarji w sprawie Macedonji. Stoiłow zakończył rozmowę swą temi słowy: Książę wolał ucałować rękę sułtana, niż się poniżać przed ministrami gabinetów europejskich.

Berlin 17. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że hr. Badeni nosi się z zamiarem zwołania sejmu czeskiego, któryby się zajął sprawą niesienia pomocy dotkniętym klęską powodzi mieszkańcom Czech i sprawą językową. Sesja ta musiałaby się odbyć przed zwołaniem rady państwa. Przed zwołaniem tej sesji atoli musi nastąpić porozumienie między Niemcami a Czechami co do głównych punktów przyszłej ugody. Sejm może na tej podstawie dalej budować. Hr. Badeni trzyma się dawnej zasady hr. Taaffego, iż wśród bratnich narodów na jednej ziemi żyjących, nie może być jeden pokonanym, a drugi zwycięzcą, lecz oba są sobie równe.

Berln 17. sierpnia. Buelow udaje się dziś do Wilhelmshöhe, aby tam osobiście złożyć raport cesarzowi.

Z powodu przypadającej jutro rocznicy urodzin cesarza austrjackiego odbędzie się w środę w Wilhelmshöhe obiad galowy, na który został zaproszony ambasador austrjacki w Berlinie p. Szoegyenyi, oraz członkowie ambasady.

Berlin 17. sierpnia. *Localanzeiger* stanowczo obstaje przytem, iż każde słowo podane w jego interwiewie ze Stoiłowem jest prawdziwem, i że wszelkie sprostowania Stoiłowa umieszczane w budapeszteńskich dziennikach mijają się z prawdą.

Frankfurt 17. sierpnia. *Frankfurter Ztg.* donosi: Dopiero teraz jest wiadomem, iż książe Ferdynand bułgarski podczas pobytu swego w Stambule złożył swe bilety wizytowe u wszystkich ambasadorów, z wyjątkiem ambasadora austrjackiego.

Chrystjanja 17. sierpnia. Z Hammerfest donoszą, iż rybacy pod Szpitzbergami zastrzelili gołębia pocztowego, który miał depeszę oznaczoną nr. 3-cim i nadaną przez Andréego. W depeszy tej donosi Andrée, iż szczęśliwie przeleciał ponad 82° szerokości i wysyła z tego punktu gołębia. Wiadomość tę należy przyjąć z wielką rezerwą.

Antwerpja 17. sierpnia. Dziś odpłynął ztąd statek „Belgica“, wiozący na swym pokładzie wyprawę naukową do bieguna południowego. W wyprawie tej bierze udział Polak p. Arctowski.

Madryt 17. sierpnia. Podczas rozprawy przed trybunałem wojskowym morderca Canovasa, Angiolitto, oświadczył, iż nie miał żadnych spólników i że nie uczęszczał na żadne zgromadzenie anarchistyczne. W więzieniu spisał Angiolitto historję swego życia, od r. 1885, w której utrzymuje, iż plan zamordowania Canovasa powstał w jego myśli po egzekucjach anarchistów w Monjouich. Nikt go do tej zbrodni nie namawiał i nikt mu nie pomagał. Rewolwer wybrał dlatego, że ze środkami wybuchowymi nie umiał się obchodzić.

Kanea 17. sierpnia. Dżewad basza zaprosił admirałów na rewję wojsk tureckich, która odbędzie się jutro z okazji rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa. Admirałowie zaproszenie przyjęli.

Kompanja angielskiej piechoty obsadza strategiczną pozycję pod Galastą w celu rozszerzenia granicy kordonu wojskowego.

Wiedeń 17. sierpnia. W niedzielę ukąsiła żmija jednego z turystów na Schneebergu. Turysta ów jest niebezpiecznie chory i zdaje się, że umrze wskutek tego ukąszenia.

Dawny burmistrz m. Wiednia, dr. Newald, leży w agonji. Lada chwila oczekują katastrofy.

Wiedeń 17. sierpnia. Starszy inżynier, Ignacy Meyer, we Lwowie, mianowany radzcą budownictwa w technicznej służbie dyrekcji poczt i telegrafów.

Wiedeń 17. sierpnia. Od wczoraj zniknęła ze swego mieszkania starsza kobieta, niejaka Melcherowa. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż w przystępie obłąkania popełniła samobójstwo. W piśmie wystosowanem do komisarjatu policji, przesłała Melcherowa swój testament, w którym 41.000 zł. przekazuje gminie m. Wiednia.

Praga 17. sierpnia. Między lekarzem pułkowym z 28. pp. drem Rudmerem a porucznikiem tego pułku p. Hemplem odbył się wczoraj pojedynek na szable, podczas którego dr. Rudmer odniósł ciężką ranę.

Tryjest 17. sierpnia. Strejk piekarzy i pomocników przy maszynach okrętowych bliskim jest ukończenia. Wczoraj zaczęli bastówkę kamieniarze. Czekają na odpowiedź majstrów na postawione przez nich żądania.

Budapeszt 17. sierpnia. Rząd polecił ekshumować zwłoki zmarłej 17go lutego b. r. w szpitalu aradzkim niemieckiej nauczycielki Karoliny Laar, gdyż zachodzi podejrzenie, że śmierć dziewczyny nastąpiła lub przyspieszoną została wskutek rozmaitych niedozwolonych operacyj, w celu usunięcia skutków stosunku miłosnego.

Berlin 17. sierpnia. Podczas wypadku kolejowego pod Celle (donieśliśmy o tem wczoraj *Przyp. Red.*), zostało ranionych 50 osób. Wypadek ten został spowodowany przez zbrodniczą rękę, gdyż albo były poodkręcane niektóre śrubki w lokomotywie, albo rozluźnione szyny. Na 7 godzin przed wypadkiem przejeżdżał tą drogą osobny pociąg, wiozący cesarza Wilhelma z żoną do Wilhelmshöhe.

Drezno 17. sierpnia. Wczoraj na Łabie zatonął mały parowiec śrubowy. Ile osób wraz z nim utonęło nie wiadomo. Dotychczas wydobyto siedm trupów.

Bukareszt 17. sierpnia. Królestwo przez Wiedeń wyjechali na kurację do Ragatz.

Paryż 17. sierpnia. Stan zdrowia ks. Orleańskiego jest zadowalający. Świadkowie jen. Albertonego oświadczyli świadkom ks. Orleańskiego, iż jen. Albertone wobec odbytego już pojedynku, cofa swe wyzwanie. Na tem zdaje się sprawa ta być zakończoną.

Paryż 17. sierpnia. Dzienniki donoszą, że gdy lekarze zawiązywali rany ks. Orleańskiemu, przystąpił do niego hr. Turynu i rzekł: Spodziewam, że nie ma niebezpieczeństwa. Książę zaprzeczył skinieniem głowy i podał hrabiemu rękę.

Turyn 17. sierpnia. Hr. Turynu, który tu przybył z powrotem z Paryża, urządzono ogromną owację.

Rzym 17. sierpnia. Z powodu wyniku pojedynku panuje tu wielka radość.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 17. sierpnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 11·29 do —·—, na jesień od 11·44 do —·—, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień od 6·44 do 6·46, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na sierpień-wrzesień od 5·13 do —·—, na wrzesień-październik od 5·14 do —·—, żyto na wiosnę od 8·72 do —·—, żyto na jesień od 8·68 do —·—, na maj-czerwiec —·—, rzepak jesienny od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—.

Spirytus. Od 17·80 do 18·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 366·25, Węg. Kredyty 395·50, Anglobanki 159·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 257·50, Unjony 299·—, Laenderbank 237·—, Sztacbany 349·62, Lombardy 85·62, Elbethale 257·50, Kolej północno-zachodnia 251·75, Tytuniowe 162·50, Rima —·—, Alpiny 134·40 Renta majowa 102·30, Węg. renta koronowa 100·15, Losy tureckie 64·50, Marki niemieckie, —·—. Usposobienie ożywione.

Berlin 17. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 229·70 (366·63), Sztacbany 148·50, (349·17), Lombardy 37·— (86·70), Disconto 205·75. Usposobienie mocne.

Frankfurt 17. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 310·62 (366·54), Sztacbany 296·12 (349·71). Lombardy, 76·75, (87·58), Laura 175·—, Harpener 192·60, Disconto 205·60. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 17. sierpnia godz. 2 min. 10.

Alpiny	135·—	Galic. oblig. prop.	97·65
Akcje kredytowe	366·37	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	398·50	Akcje tyton.	162·50
Anglobanki	160·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·30
Unjony	299·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	258·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	238·—
Lombardy	86·75	Renta złota węg.	122·60
Losy tureckie	65·10	Bankvereiny	257·50
Staatsbany	349·12	Wspólna renta p.	102·30
Czerniowieckie	283·—	Ruble	128·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 17. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 281·— do 285·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17. sierpnia 1897 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. L. hr. Dębicki z Jaworowa. M. hr. Sobańska z Rosji. A. hr. Mniszek z Makonowa. Dr. Kirchmayer z Krakowa. S. Wybranowski z Kimirza. A. Skrzyński z Żurawna. Dyr. K. Brück z Czerniowiec. H. Goldlust z Podwołoczysk. A. Remanda z Paryża. A. Miłkowski z Bełza. P. Podstawski z Sokołówki. J. Egetz z Ławoczna.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Jorkasch-Koch z Wiednia. S. Lesiewicz z Nowego Sioła. D. Popowicz z Suczawy. Br. Nowiński z Leżajska. Z. Krzyżanowski z Tarnopola. Z. Kawecki z Łowcza. A. Schütz z Krakowa. J Zzwargerowski z Tarnopola. M. Herzberg z Chorośnicy. Z. Gotleb z Mościsk dolnych. L. Kollat z Jodłej. W. Pohorecki z Królestwa Pol. M. Lewandowski z Reklińca. J. Olszewski z Szetnicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

W REZERWIE.

Opowiadanie Pikulika.

Z Słowackiego,

(Ciąg dalszy).

Serce mu zadrżało na myśl, że dziś ma się oświadczyć Elli.

— Ależ ona mi sprzyja, ściska mnie za rękę, uśmiecha się... Śmiało, śmiało!

Podszedł do drzwi i stanął. Zdawało mu się, że drzwi się otwierają, a jeżeli się otworzą, to będzie bardzo trudno uciec tak, aby go nie zauważono. Lepiej zaraz zawrócić...

Zeszedł na dół trzy stopnie i zatrzymał się znowu, nerwowo powąchał bukiet i popatrzył na fatalne drzwi. Znowu wzięła go chętka wejść, szybko otworzyć drzwi.

— A jeżeli jej niema w domu?

No, trzeba wpierw zapytać się jej listownie, czy może go przyjąć, a wtedy przyjdzie.

Bohuszowi lżej się zrobiło na sercu, że znalazł wymówkę. Puścił się na dół po schodach do ciemnej bramy, gdy nagle zatrzymał się, usłyszawszy altowy głos Elli, żegnającej się z jakąś przyjaciółką.

Serce zamarło, krew uderzyła mu do głowy. Nie wiedział, co począć, i zaledwie dysząc, przycisnął się do ściany, aby go Ella nie zauważyła.

— Jutro przyjdę do ciebie — dał się słyszeć czyjś nieprzyjemny głos.

— Dobrze — odparła Ella i zamknąwszy parasol weszła do bramy.

— Teraz, albo nigdy — pomyślał Bohusz. — Jeżeli się zarumienię, nie zauważy tego! Dobrze, że odszedłem od drzwi.

Wysunął się naprzód.

— Piękna Ello! Nie przerażaj się pani — zaczął po cichu.

Ella drgnęła, natychmiast jednak uspokoiła się.

— Jakże mnie pan przestraszyłeś, panie Czerny! Co pan tu robisz i dlaczego nie idziesz pan na górę? Byłam prawie obok pana, kupowałam lampę...

— Najdroższa... — ja... to jest... ten bukiet... ja panią... jeżeli pani pozwolisz... proszę o pani rękę...

Ella zrozumiała, o co rzecz chodzi i podała mu rękę.

— Dlaczegożby „nie?“ — rzekła zmienionym, czułym głosem — chodź pan tylko na górę.

— Jutro... tylko ten bukiet niechaj już pani zabierze... w znak miłości... Przyjdę jutro — i uścisnął wyciągniętą doń rączkę.

W nieopisanem wzruszeniu wyszedł Bohusz na ulicę. Kobiety ciągle jeszcze stały i rozmawiały. Z radości, jaką był przepełniony, zapytał ich się o coś, ale te popatrzyły na niego i powiedziały sobie, że jest pijany. Blady jakiś chłopczyna patrzył w okno magazynu. Szczęśliwy Bohusz chwycił go lekko za ucho i pociągnął naprzód, obiecując mu dać cukierków. Malec się wyrwał i uciekł.

— Głupiec, wyobraża sobie, że go oszukam! Nie wie, jak jestem szczęśliwy!

Przechodząc obok kawiarni, usłyszał stuk kul bilardowych i brzęk kieliszków; dziwiło go, że ludzie mogą się zajmować takiemi głupstwami.

Ella tymczasem zawiadomiła matkę, iż Bohusz się jej oświadczył.

— To dobrze — rzekła pani Mrazikowa — Sprawa ubita, ckociażby i Połocki nie przyszedł.

Ella znowu kiwnęła głową, dla tego, że nic innego zrobić nie mogła.

* * *

Połocki zjawił się w salonie Mrazików.

Był to jeden z tych ludzi, którzy tylko dzięki temu, że posiadają tysiąc hektarów ziemi i jakiś „zamek“, zajmują się wyłącznie takiemi rzeczami, które nie wymagają głębokiego rozważania i ciężkiej pracy — jak np. — polowaniem, rybołowstwem, urządzaniem zabaw i spacerów; a ponieważ w miłości najmniej potrzeba rozsądku, to ci ludzie co miesiąca kochają się w innej.

Połockiemu udało się raz zobaczyć Ellę, raz trzymać jej rączkę w swej dłoni — i zdołał już ocenić piękność tej panienki. Zdarzyło się to na wieczorze u pani Wodianowej, która pragnąc wydać coprędzej córkę za mąż, urządzała różne *jours fixes* i domowe, koncertowe wieczory.

— A ładna! — pomyślał Połocki o Elli — jutro im złożę wizytę. Zakocham się w niej, otrzymam kilka listów miłosnych, jedwabną chusteczkę z monogramem, fotografję, na której będzie napisano „w dowód miłości...“ kilka gorących pocałunków... Gdy ostygnę, zwiążę to wszystko niebieską wstężeczką i włożę do osobnej szkatułki. Będzie to szósta z rzędu.

Połocki wziął się natychmiast do roboty i zaczął chodzić do Mrazików.

— O czem rozmawia z tobą ten Połocki? — pyta matka.

— O modach.

— A jeszcze?

— Że wywieram na niego silne wrażenie, tylko nosa nigdy nie chwali. Czy on taki wielki, mamo?

— Tak sobie. No, a o tem, że chciałby się z tobą ożenić, nie mówił jeszcze?

— Nie.

— Z czasem przyjdzie i to, tylko trzymaj się ostrożnie. Jeżeli się uda, będziesz jeździła powozem, latem mieszkać w zamku lub bawić u wód, a zimą w Paryżu lub Wiedniu...

Ella nie potrzebowała nauk — trzymała się doskonale.

* * *

Pewnego dnia rano Połocki zbudził się dosyć późno. Zegar wskazywał coprawda dopiero jedenastą, ale sądząc po białych roletach w oknie można było sądzić, że na ulicy dawno już świeci południowe słońce.

— A to się zabawiłem — rzekł, wyciągając się w łóżku. — Co za głupota! Człowiek wypije kilka kieliszków wina, posłucha śpiewu, muzyki, śpi dziesięć godzin, a potem wstaje z bólem głowy, z uczuciem wstrętu do wszystkiego, i w ustach i w żołądku... Ech!...

(*Dokończenie nastąpi*).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławoczuego
„	8·15	z Tarnopola i Brodow na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagorzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9 01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·20	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10 —	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/9 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasa lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.